

LISTY DO REDAKCJI

Do Redakcji czasopisma „Dzieje Najnowsze”

W „Trybunie Ludu” (nr 69 z 22 III 1989 r., s. 5) ukazał się artykuł prof. R. Nazarewicza *Z historii naszego ruchu. Dramatyczne lata 1938—1942*. Dotyczy on szczególnie trudnych i bolesnych, często przeradzających się w tragedię, spraw i momentów z dziejów polskiego oraz międzynarodowego ruchu robotniczego. Są to zarazem sprawy-wydarzenia do niedawna przez naszą historiografię bądź przemilczane bądź też z rzadka poruszane czy zaledwie sygnalizowane, i to — z reguły — w wersji swoiście preparowanej, zniekształcanej, w najlepszym przypadku pełnej niedomówień. Nic więc dziwnego, że niektóre z tych spraw nieco szerzej omawiała tylko publicystyka zagraniczna, w tym również polska antykomunistyczna lub niekomunistyczna. Na przyczyny takiego stanu, aczkolwiek mniej proste niżby się wydawać mogło, wskazać trzeba. Wszak niezmiennie diagnoza bywa wstępnym warunkiem skutecznej terapii. Przeszkody natury źródłowej, na które badacze chętnie się powoływali i powołują — wbrew pierwszemu wrażeniu — w tym przypadku nie odgrywały roli zasadniczej. Milczenie bowiem archiwów, czyli niedostępność oficjalnej dokumentacji, podobnie jak nawet jej ewentualne nieistnienie nie uniemożliwia w historii najnowszej, niemal współczesnej, zorientowania się w zasadniczym trzonie wydarzeń.

W dyspozycji bowiem badacza — oczywiście, jeśli chce się po nie sięgać — przecież znajdują się przeróżne relacje uczestników i świadków danych wydarzeń. Niekiedy należy też pamiętać tych osób dopiero „odmrozić”, tj. zachęcić do udzielenia relacji, w określonych okolicznościach ponadto technicznie współdziałać, chociażby przez nagranie relacji. W niektórych przypadkach zachodzi konieczność utrwalenia czegoś, co dałoby się nazwać „relacjami wtórnymi”, zatem relacji z nie spisanych na bieżąco rozmów z obecnie już nieżyjącymi uczestnikami i świadkami wydarzeń. Wobec warunków, w jakich znajdowaliśmy się w kilku ostatnich dziesięcioleciach, nie należy rezygnować z relacji wtórnych również w przypadku osób, które same swego czasu relację złożyły bądź nawet opublikowały. Często bowiem, prócz samej cenzury, na ich przekaz wpływała autocenzura. Nie da się też przytoczyć uzasadnienia przeciw wskazań dla korzystania z relacji osób, które w momencie ich spisywania (składania) były politycznie diametralnie innych poglądów aniżeli w czasie omawianych przez nich spraw. Wszak krytyka każdego przekazu źródłowego, niezależnie od jego rodzaju i proveniencji, należy do podstawowych obowiązków badacza przeszłości.

Nieporównanie jednak poważniejszą niż luki źródłowe przyczyną „białych plam” była niemożność, bądź obiektywno-materialna, bądź okolicznościowo-indywidualna, ujawnienia w całej pełni stalinowskich wyczynów oraz ich realizatorów. U części badaczy występowała też niezdolność intelektualna przełamania schematów stalinowskiego myślenia o przeszłości. Tak działało się nawet wówczas, gdy wiadome się już stały fakty wyraźnie tym schematom przeczące. Jest to zjawisko, dające się scharakteryzować jako rodzaj schizofrenii intelektualnej. U niejednego historyka, zwłaszcza dziejów rewolucyjnego skrzydła ruchu robotniczego, działa swoiście podświadome przekonanie — w danym przypadku mające swe źródło w stalinowskiej bądź poststalinowskiej edukacji filozoficzno-historycznej (vide sformułowania o „prawdzie faktów” i od niej odmiennie, niezależnej „prawdzie historii” — o „niepedagogiczności” procesu dziejowego, który uczynić można pedagogicznym, społecznie pożytecznym, dopiero po dokonaniu w jego opisie odpowiednich retuszów).

Lektura wspomnianego na wstępie artykułu w jakimś stopniu odświeżyła owe uwagi generalne. Wszak autor tego artykułu m.in. kurczowo trzyma się oficjalnej dokumentacji kominternowskiej, na nią wyłącznie i bez jakichkolwiek zastrzeżeń krytycznych się powołuje. Nie chce

dostrzec, iż w danym czasie, a już zwłaszcza w sprawie likwidacji KPP, rejestruje ona jedynie „przyzwoitą” część samej tylko powierzchni zjawisk. Wszelki materiał urzędowy bywa na ogół formalnie poprawny, chociażby językowo, np. unika wulgaryzmów czy słów i zwrotów niecenzuralnych, obscenicznyc. Akta hitlerowskie np. mówią o „Endlösung” kwestii żydowskiej, a nie o wymordowaniu Żydów, itd. W dokumentacji stalinowskiego aparatu spotkać można w niektórych rezolucjach ludzi ze świecznika najwyższego pewne sformułowania zaskakujące swą brutalnością i nieokrzesanością. Świadczą one o zaawansowanym stopniu degeneracji tych sfer. Oczekiwanie czegoś innego od odnośnego materiału aktowego Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej, czy autorskie narzekania, iż nie ma w nim kulis bądź rzeczywistych motywów rozwiązania KPP, to mniej więcej taka sama naiwność, jak pełne zdumienia stwierdzenie, że w latach stalinowszczyzny w protokołach zeznań podejrzanych w sprawach politycznych nie zostało odnotowane stosowanie w śledztwie niewłaściwych i niedopuszczalnych metod. Wytrawny znawca tej problematyki, jakim jest R. Nazarewicz, nie może przejawiać takiego rodzaju naiwności. Wobec tego jego narzekanie, że prawdy nie da się dociec, bądź traktowanie owych materiałów źródłowych kominternowskiej proveniencji jako wyczerpujących zagadnienie, czy co najmniej jako jedynych znajdujących się w dyspozycji badacza, nie może nie budzić zdumienia.

Po tych wstępnych rozważaniach na wpuł metodycznych pora na konkretne uwagi i zastrzeżenia:

1. R. Nazarewicz stwierdza istnienie w aktach Kominternu materiałów wytworzonych przez działaczy KPP (sprawozdania sytuacyjne, charakterystyki itp.) obciążających ich towarzyszy partyjnych. Otwarcie powiedzień wypadła, że takie to były owoce atmosfery wzajemnych a najbardziej niesamowitych podejrzeń, owoce atmosfery, jaka zaczęła narastać w KPP bodaj od samego początku lat 30. i coraz bardziej się zagęszczała, właśnie w miarę postępującej stalinizacji tej partii. Wystarczy przeanalizować rozmaite ówczesne publikacje partyjne. Chyba niektóre z owych wymienionych materiałów KW MK to najwzyczajniejsze wypisy z protokołów zeznań złożonych w śledztwie. Wszak taką była nagminna praktyka i w latach późniejszych, i to nie tylko w skali Kominternu, lecz również niższej hierarchicznie.

Zarazem autor artykułu ubolewa nad tym, że wspomniane materiały nie wyjaśniają „kim byli ci, którzy kierowali śledztwem przeciwko KPP i polskiemu aktywowi w ZSRR? Kto tworzył fałszywe oskarżenia?” itd. Czyżby rzeczywiście nie orientował się, iż tego rodzaju informacji szukać należy zupełnie gdzie indziej, w zespołach aktowych innych instytucji. W materiałach śledztwa i protokołach sądowych rozpraw, jeśli do nich w ogóle dochodziło. Z nich można byłoby się dowiedzieć kto przesłuchiwał, kto uczestniczył w konfrontacjach, kto nadzorował śledztwo. Czy i jakie materiały obciążające przedstawiono podejrzanemu. Lecz już z nich niekoniecznie może wynikać komu przekazywano sprawozdania z przebiegu śledztwa, itd. Na tworzenie przynajmniej pewnych hipotez pozwalają niektóre relacje ostatnio publikowane w prasie radzieckiej. Może w taki sposób doszłoby się do kłębka i do tego czy tych, którzy go motali. Lecz takiego rodzaju dokumentacja, z czego każdy badacz chyba zdaje sobie sprawę, znajduje się w archiwach całkowicie różnych od kominternowskich. Może warto byłoby spróbować do nich dotrzeć. Przecież chyba w oparciu na nich wydawano pó 1956 r. orzeczenia rehabilitacyjne dotyczące działaczy KPP.

2. Raczej całkowicie niepotrzebnie zaprzęta autor sobie i czytelnikom głowę zdaniem z „Oświadczenia” z 18 II 1956 r. (tzw. rehabilitacja KPP) o „materiałach” i „zdemaskowanych prowokatorach” będących przyczyną likwidacji KPP. Jeśli bowiem tego zdania nie uznać za zdawkowy czy rytualny frazes właściwy duchowi i retoryce tamtego czasu, to wyjaśnienia nie należałoby szukać gdzieś hen daleko, lecz w Warszawie. Przecież w owym pięciopartyjnym zespole, którego autorstwa jest owo „Oświadczenie”, znajdował się m.in. przedstawiciel czy przedstawiciele PZPR. Jeśli zatem zespół taki rzeczywiście się zbierał, rozpatrywał materiały, analizował zawarte w nich informacje itd., to w Archiwum KC PZPR powinno się znajdować takiego przedstawiciela sprawozdanie z pracy przez ten zespół wykonanej, może nawet niektóre szczególnie istotne a konkretne dane zawarte w analizowanych materiałach. Warto przy tym pamiętać, iż XX Zjazd KPZR rozpoczął obrady 14 lutego o godzinie 10 rano.

3. Niejedno na temat tego, kto prowadził poszczególne śledztwa działaczy KPP mogli powiedzieć ci spośród nich, którzy je przeżyli i po 1944 roku powrócili do kraju. Przynajmniej po

1956 r. była sposobność zebrać od nich na ten temat relacje. Lecz ówczesnie jakoś z niej nie skorzystano, zaś obecnie rozlegają się — gdy tych ludzi już zabrakło — narzekania na brak takich informacji. Nie wszystko zresztą zostało całkowicie zaprzepaszczone. Nieliczne jednostki jeszcze żyją, liczone na palcach chyba już jednej ręki. Może coś na temat przesłuchujących i prowadzących śledztwo mogłyby powiedzieć dzieci czy nawet bliscy znajomi przesłuchiowanych, podejrzanych i skazanych. To byłyby właśnie owe „relacje wtórne”. Tak np. wdowa po Władysławie Grzechu-Kowalskim, Maria Kowalska, piszącemu te słowa opowiadała, bodajże latem 1958 r., że w I połowie lat 30. jej męża przesłuchiwał, kiedy odbywało się to jeszcze z wolnej stopy, Gieorgij Malenkow. Relata refero ... W pewien sposób współbrzmia to z kursującą u nas na początku lat 60. pogłoską o nim jako szefie „operacji Katyń”. Zatem w Kijowie nabywałby wiedzy fachowej w sprawach polskich.

4. Jeśli prawdopodobnym wydawać się może stopniowe rozwiązywanie KPP od początku 1938 r., zatem na kilka miesięcy przed decyzją KW MK z 16 sierpnia tegoż roku — nie takie cuda już widywaliśmy — to jednak należałoby w omawianym artykule wyraźnie stwierdzić, że dopiero owa decyzja sprawę definitywnie rozstrzygnęła. Lecz w tym miejscu wypadłoby autorowi kwestionowanego artykułu wyzwolić się z biurokratycznej niewoli papierków i postawić sobie pytanie — oraz spróbować udzielić wstępnej chociażby merytorycznej odpowiedzi — dlaczego z wszystkich partii komunistycznych naszego kontynentu operację cesarskiego cięcia zastosowano akurat w jednym przypadku i właśnie w tym czasie. Powracanie pamięcią do sporów i wypowiedzi z czasów V Kongresu Kominternu (1924) nie jest chyba tropem właściwym. Byli i w innym partiach działacze, którzy wtedy bądź nawet nieco później niejedno powiedzieli Stalinowi. Lecz ich partii jednak los polskiej nie spotkał. Zaś w kontekście czasów V Kongresu wystąpienie W. Kostrzewy-Koszułkiej bynajmniej nie brzmiało tak odważnie, jak się je po latach odczytuje, zapominając gruntownie klimat owego czasu. Wszak ona faktycznie deklarowała, obwarowując je różnorodnymi pięknie brzmiącymi sformułowaniami, kapitulację przed Stalinem, uzasadniając ją swoistą filozofią. Mówiła zaś tak w czasie, kiedy Lewa (Lewicowa) Opozycja RKP(b) toczyła ostrą i bynajmniej jeszcze nie bezdziejną walkę z frakcją Stalina i miała poparcie ze strony pierwszych frakcji Lewej Opozycji w zagranicznych partiach komunistycznych. Rozmaitych frakcji antystalinowskich było np. w KP Niemiec więcej niż w KPP i więcej Stalinowi zalały sadła za skórę, a jednak KP Niemiec, mimo że dopuściła — prawdę mówiąc nawet swoją polityką walnie ułatwiła — do zwycięstwa Hitlera, los partii polskiej jednak nie spotkał.

Czyż zatem przy rozpatrywaniu owej polskiej wyjątkowości nie należałoby jednak brać pod uwagę geopolitycznego położenia Polski oraz stalinowskiej polityki zagranicznej w 2. połowie lat 30. Czyżby tylko zbiegiem w czasie było, że w październiku 1938 r. — zatem w dwa miesiące po decyzji o rozwiązaniu KPP — zastępca komisarza ludowego spraw zagranicznych Władimir Potiomkin w rozmowie z ambasadorem Francji w Moskwie, Robertem Coulondre, powiedział: „nie widzę dla nas innego wyjścia niż czwarty rozbiór Polski”. Powiedzmy sobie wyraźnie, odkąd stalinowska polityka zagraniczna wzięła kurs na udział ZSRR w jednym z dwu wyraźnie już zarysowujących się w Europie bloków państw, samo już tylko istnienie KPP stawało się kulą u nogi takiej polityki. Przecież podstawowym elementem jednego wariantu tej polityki — aliansu z „blokiem miłujących pokój wielkich demokracji” — był swobodny przemarsz wojsk radzieckich przez Polskę. Czymże można byłoby rozproszyć obawy polskich kół rządowych przed połączoną z takim przemarszem ewentualnością dywersji — powstania proradzieckiego na terenach województw wschodnich, jak nie rozwiązaniem KPP. Byłby to w miarę przekonywający dowód — rozwiązaliśmy swoją u was agenturę, zatem nie żyjemy żadnych podstępnych zamiarów. Zaś w przypadku drugiego wariantu, zrealizowanego późnym latem 1939 r. — sojuszu z Niemcami hitlerowskimi i podziału z nimi Polski — jakie hasło można byłoby zaproponować KPP? Czym mogłaby takie decyzje rządu „ojczyzny proletariatu całego świata” uzasadnić, zwłaszcza że z nimi łączyła się automatycznie likwidacja samej KPP. Bowiem bez niepodległej Polski nie mogła, ze względów nawet formalnych, istnieć KPP. Struktura Kominternu przewidywała istnienie samodzielnych partii komunistycznych wyłącznie w odrębnych państwach.

Autorowi artykułu podobnie grzeszne myśli nawet nie nasunęły się. A przecież mógł je znaleźć w źródłach, mianowicie w datowanej „Warszawa, lipiec 1938 r.” odezwie organizacji

„Bolszewicy—Leniści”. Czytamy wszak w niej m.in.: „Stalin, nie wahając się, postawił KPP na baczność przed Rydzem-Śmigłym, mając nadzieję na zmianę polskiej polityki zagranicznej. (...) KPP czyniła wszystko, by stworzyć w Polsce front »demokratycznych« sojuszników GPU. Jednak wszystkie wysiłki okazały się daremne. KPP okazała się niezdolna — i nie z własnej winy — do odegrania roli pomostu między Kremlm a Głównym Inspektorem Sił Zbrojnych. Dlatego stała się dla Stalina i Litwinowa zbędnym balastem. Stalin rozwiązał KPP, pragnąc ostatecznie przekonać polską burżuazję, że radziecka biurokracja rzeczywiście zerwała ze wszelkimi rewolucyjnymi »iluzjami«, (...) że dlatego Beck powinien koniec końców znaleźć wspólny język z Litwinowem” (z przekładu rosyjskiego w „Bjulleteń Oppozicii” VIII-IX 1938, nr 68–69, s. 31–32).

5. Znacząc gorliwość działaczy KPP lat 30. w wykonywaniu wszelkich dyrektyw KW MK, wręcz ślepe posłuszeństwo wobec tej instancji, czyż nie zastanawia — R. Nazarewicz — powolność ich działań nacełowanych na restytucję po sierpniu 1938 r. partii komunistycznej w Polsce. Przecież z Francji zdołano wysłać ludzi dla przeprowadzenia rozwiązania komórek i instancji KPP, natomiast — dziwnym zbiegiem okoliczności — dla odbudowy tychże placówek jakoś nikogo nie wyekspediowano, ani z nad Sekwany, ani z nad Newy. Autorowi artykułu taka refleksja nie nasunęła się. Widocznie w oficjalnych papierach jej nie znalazł, co zaś poza nimi, to już podejrzane. Zresztą nie dostrzegł również problemu w reorganizacjach w obrębie Grupy Inicjatywnej, w jej przemianowaniu itd. Czym zaś uzasadnić, objaśnić okoliczność, iż w gronie wyznaczonym do kierowania ową restytucją brak jakiegokolwiek Ukraińca bądź Białorusina. Spośród będących pod ręką na Zachodzie dąbrowszczaków dałoby się przecież odpowiedniego kandydata wybrać. Nawet przetrucie w tym celu kogoś z kraju do Paryża nie byłoby wtedy problemem technicznie trudnym.

6. Autor słusznie zwraca uwagę na komuny więzienne jako jedyne po sierpniu 1938 r. krajowe zorganizowane ośrodki komunistów. Jednak należałoby wspomnieć o pewnych z nimi kłopotach. Zażądano bowiem od komun — chyba uczynili to delegowani przez KW MK do likwidowania KPP — żeby powzięły rezolucje wyrażające zadowolenie, wręcz radość, z rozwiązania partii jako ciosu zadanego prowokatorom. Podobno — znów mowa o relacji wtórnej — przynajmniej w jednej żądanie to natknęło się na sprzeciw ze strony niektórych członków komuny więziennej. Argumentowali — zdarza się, iż matka okazuje się zmuszona zabić jakiegoś wyjątkowo wyrodne własne dziecko i czyni to. Lecz żadna matka nigdy nie cieszy się z tego ...

7. Dziwnie ogólnikowo brzmi sformułowanie artykułu, że członkowie Tymczasowego Ośrodka „nie zdołali dotrzeć do kraju”. Pożądane byłyby konkrety — kto i kiedy usiłował dotrzeć i co stanęło na przeszkodzie. Chyba nie brak tranzytowej wizy niemieckiej. Zresztą, czy cokolwiek uczyniono celem dotarcia do kraju? Co takiego przedsięwzięto? Wreszcie czy B. Mołojec i M. Rosner udali się do Moskwy z własnej inicjatywy i w jakie papiery byli w tę podróż zaopatrzeni, w legalne? Z opublikowanych stosunkowo niedawno, lecz przed napisaniem kwestionowanego tu artykułu, wspomnień W. Kłosiewicza („Gdy wieje wiatr historii”. Warszawa 1989) wiadomo, że jego zabiegi w sprawie wyjazdu z Francji do ZSRR nie zostały uwiecznione zgodą radziecką, zarówno przed 1 września 1939 r. jak i po tej dacie. A przecież nie było podstaw, by zwątpić w jego dobre intencje. Z Paryża przekazywał nawet, z własnej inicjatywy, informacje o innych komunistach, ich niepełnej prawomyślności wobec Moskwy.

Oto przykładowo pytania i problemy, na które trudno spodziewać się znaleźć w materiałach oficjalnych konkretne odpowiedzi. Takie nie będące jedynie zasłoną dymną dla spraw poważniejszych a niewygodnych. Odpowiedzi zaś, w takich przypadkach, powinien udzielić badacz, odwołując się do danych pośrednich, uwzględniając różnorodne znane mu okoliczności. Z całą zaś pewnością nie wolno mu zastępować odpowiedzi ogólnikami, frazesami. Zaś całkowity „odwrót” od uchwał VII Kongresu Kominternu — nad czym ubolewania znalazły się w zakończeniu artykułu — trzeba usytuować nie w okresie po sierpniu 1939 r., lecz w czasach co najmniej o kilka miesięcy wcześniejszych, chociażby w marcu 1939 r., kiedy obradował XVIII Zjazd WKP(b). Tam w referacie Stalina znalazły się dyskretnie zaloty pod adresem hitlerowskiej Rzeszy. Wystarczy uważnie przeczytać te materiały, zwłaszcza kiedy zna się późniejszy rozwój wydarzeń, żeby co nieco zrozumieć. Oczywiście, jeśli się ma chęć zrozumienia.

LUDWIK HASS